



Kolekcja
Emilia Karnasia

PANTEON POLSKI

POŚWIĘCONY PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI
WRAZ Z KRONIKĄ CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W LATACH 1914—1921


ROK III.

LWÓW — STYCZEŃ 1926

ZESZYT 22

LWÓW, SKRYTKA 98.

KWARTALNIE 4 ZŁ.



ZAWIERA:

Ks. JÓZEFA PANASIA: Rarańcza, Huszt, Marmarosz
Sziget, pamiątki z czasów przejścia II B-dy
i procesu Legionistów.


T. NITTMANA: Lotna maszynka ułańska, historia kawalerji lwowskiej.

GENERAŁA ROJL: Odsiecz Lwowa. Nieznany raport
mjr Tokarzewskiego o zajęciu Lwowa.

SOCHY-LIPIŃSKIEGO: Dziennik Żołnierza Legionowego,
pamiątki z przejść I B-dy.

STANISŁAWA KOZICKIEGO: Z obrony Lwowa, wspomnienie.

ŻYCIORYSY I ZGON: Wilka-Wyrwińskiego, Romana Felsztyna, Józefa Mączki i kilkudziesięciu innych bohaterów z czasów Legionów, Obrony Lwowa i Kresów z 1918 i 1919 r. Kilkanaście fotografii, wiele nazwisk, dużo materiału kronikarskiego.



Czytajcie!

Prenumerujcie!

Należność pocztową ulszczono gotówką.

DZIEJE WOJENNE PUŁKOWNIKA W. HUPERTA

I. Historia wojenna polska w zarysie. Tom I. do r. 1795, z 20 mapami i 16 rysunkami, zł 6.
II. Historia polska porozbiorowa (29 szkiców barwnych), 8 zł. — III. Wojny XIX w. w wyborze 2 tomy (Tekst i Atlas) razem 8 zł.

Do nabycia w każdej księgarni. Na prow. wysyła odwrotnie

Księgarnia B. Połonieckiego
we Lwowie — ulica Akademicka

Restauracja i Mleczarnia

znanej firmy:

St. Czernecki

we Lwowie, ulica Podwale 19

poleca śniadania, obiady, kolacje,
oraz stale świeże piwo na składzie

Abonentów przyjmuje się każdego dnia z 10% opustem

ZAKŁAD

ORTOPEDYCZNEGO OBUWIA

B. SALES

ABS. MUZEUM TECHNOLOGICZ. WE WIEDNIU

WE LWOWIE, 3 MAJA 17

TELEFON 5-07

TELEFON 5-07

„SZACHY”

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GRZE I STUDIOM SZACHOWYM

wychodzi stale każdego miesiąca pod
redakcją wybitnych sił fachowych

Konto czek. P. K. O. Nr. 153.152

Prenumerata kwartalna: 2 zł

Adres Administracji: Lwów, Leona Sapiehy 77. Tel. 496

SPÓŁDZIELNIA

LUDOWE SPÓŁDZIELCZE TOW. WYDAWNICZE

POLECA

DRUKARNIĘ

TEL. 496 LWÓW, L. SAPIEHY 77 TEL. 496

ZAOPATRZONĄ W BOGATY WYBÓR PISM NAJNOWSZYCH
KROJLI, ORAZ MASZYNY POSPIESZNE I ILUSTRACYJNE
WYKONUJĄCĄ DZIENNIKI, CZASOPISMA, DZIEŁA ORAZ
WSZELKIEGO RODZAJU DRUKI BANKOWE I KUPIECKIE.

KSIĘGARNIĘ

LWÓW, UL. SZAJNOCHY 2
bogatą w wielki wybór
książek wszelkiej treści
po cenach konkurencyjn.

DZIENNIK LUDOWY

LWÓW, UL. SYKSTUSKA 21. TEL. 24
wychodzący codzien. rano
z najświeższymi wiadomo-
ściami z dnia poprz. i nocy.

PANTEON POLSKI

POŚWIĘCONY PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI
WRAZ Z KRONIKĄ CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W LATACH 1914—1921

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA

LWÓW-SKRYTKA 98

WYDAJE I REDAGUJE KOMITET WYDAWNICZY

LWÓW-SKRYTKA 98



PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI

KS. JÓZEF PANAS

RARAŃCZA — HUSZT — MARMAROSZ SZIGET — 1918 ROK

Wstęp

Krwawa bitwa drugiej Brygady Legionów z wojskiem austriackim pod Rarańczą, jako jedynie właściwy i honorowy protest polskiego żołnierza przeciw oszukaństwu i mactwom ukoronowanym przez po-



Ks. Józef Panas w wojsk. więzieniu austriackim

kój brzeski zawarty przez państwa centralne z bolszewikami, to jeden z najpiękniejszych momentów historii powstającej Polski.

Przez ten czyn, legionista śmiało uderzył w glińiane nogi stojącego u szczytu potęgi potwora niemieckiego militarysty, nie przestraszył się ani stryczka ani kajdan, grożących mu za „zdradę stanu“, ale śmiało przed całym światem ogłosił, że jego jedynym celem życia i jedyną racją istnienia jest dążenie do wolnej i niepodległej Polski. To też zdumiał się świat cały, gdy garstka straceńców porwała się na niezwykione dotąd potęgi i podziwiali ich bohaterką tułaczkę, gdy przez Murmań, Sybir czy Kaukaz dążyli śladami napoleońskich legionistów, choć w stokroć cięższych warunkach z ziemi obcej do Polski.

Więzienia węgierskie, austriackie i pruskie, obozy jeńców zapełniły się „zdrajcami stanu“, a legionista przed trybunałem, złożonym z wrogich oficerów-żołdaków, śmiało podnosił do góry dumne czoło i bronił nie siebie, ale bronił honoru żołnierza polskiego.

Proces polityczny Marmarosz - Sziget, to także piękne karty z dziejów prawdziwego bohaterstwa —

to publiczna obrona honoru żołnierskiego polskiego legionisty, który stanął pod polskim sztandarem jedynie po to, aby walczyć o wolność Polski i za żadną cenę z tej drogi zepchnąć się nieadał.

Na prośbę więźniów Marmarosz - Sziget historię tego procesu miał opracować dr. Ostrowski, który skrzętnie zbierał dokumenta i materiały, aby dać jak najwierniejszy obraz całej sprawy, ponieważ jednak dr. Ostrowski umarł nie dokończywszy swego dzieła, wobec tego postanowiłem wydać drugą część moich wojennych pamiętników, obejmujących czasy bitwy pod Rarańczą i procesu Marmarosz-Sziget, aby przynajmniej po części wypełnić lukę, jaka powstała w naszej historii przez brak książki mówiącej o tak ważnym momencie z dziejów Polski. Pamiętniki te podają prawie dosłownie, jak zostały spisane w r. 1918 z małemi tylko zmianami stylistycznemi.

Przemysł, dnia 1 listopada 1924 r.

I. Bukowina

Na początku roku 1918 druga Brygada Legionów, po ciężkich wewnętrznych przejściach spowodowanych kryzysem przysięgowym w r. 1917, znajdowała się na Bukowinie przerzucona tamże przez A. O. K. na pogranicze frontu rosyjskiego i rumuńskiego. Ponieważ po przybyciu legionistów na front, sztab austriacki zauważył, że tak żołnierze, jak i oficerowie legionów korzystając z panującego rozumu, natychmiast nawiązali kontakt z oddziałami rosyjskimi stojącymi z przeciwnej strony, był więc zmuszony do ściągnięcia II. Brygady z frontu i rozlokowania jej kilkanaście km poza frontem, w kilku odległych od siebie wioskach bukowińskich poprzegradzanych oddziałami austriackich wojsk stojących w rezerwie.

Celem odciążenia umysłów oficerów i żołnierzy, od palących ich mózgi spraw narodowych, nakazał sztab austriacki — posilkując się wypróbowaną pruską metodą — przeprowadzenie, jak najenergiczniejszego szkolenia oddziałów legionowych na oddziały szturmowe. Każdy legionista frontowy (bo łażków pomijam), był już dawno dobrym żołnierzem, a nawet doskonałym weteranem, ale trening sprężystości i siły nigdy nie zawadzi, więc też ćwiczenia odbywały się z zapamiętaniem, co znacznie uspokoiło podejrzania A. O. K. (Nacz. Kom. austriackiej).

Korzystając z wolnego czasu zająłem się dawnymi mogiłami legionowemi, które pozostały w kilkunastu miejscowościach, po dawnych bojach drugiej Brygady w r. 1915. Aby zdobyć jakieś fundusze na ten cel, postanowiłem urządzić wieczorek w Czerniowcach, krórchych ludność tak polska, jak i wszystkich innych narodowości z nami bardzo sympatyzowała.

Moja wycieczka do Czerniowiec, celem zorganizowania wieczoru, miała także i inne skutki, bo spotkałem tam przypadkowo kilku żołnierzy z polskiego Korpusu gen. Michaelisa, który właśnie rozpoczął się tworzyć w Mohilewie nad Dniestrem, a więc około 150 km od naszego stanowiska. Opowiadali mi, że armia rosyjska jest w zupełnej rozpysce, każdy idzie tam gdzie mu się żywnie podoba. Artylerzyści, których spotkałem byli rodem z guberni radomskiej, a należeli do baterji rosyjskiej, która stała koło Benderu. Gdy sowieł baterji uchwalili demobilizację, żołnierze podzielili między siebie majątek baterji, konie, wozy i t. d., Rosjanie poszli do domów, a Polacy z końmi i armatami powędrowali do Michaelisa, jednakże nie wszyscy tam doszli, bo część ich, to jest moi interlokutorzy, stęsknieni za domem rodzinnym przywędrowali na front austriacki, tutaj sprzedali za bezcen austriakom konie i wozy, w nadzieji, że austriacy w myśl przyrzeczenia odeszlą ich do domów rodzinnych. (Niestety mocno się zawiedli i powędrowali do obozów jeńców wojennych).

Gdy o tem opowiadałem w naszym sztabie podczas kolacji, nie chciano mi wierzyć, gdyż gazety podają wiadomości, że wojsko polskie tworzy się w Rosji pod komendą Dowbora Muśnickiego, ale nie w Mohilewie nad Dnieprem odległym od nas o kilkaset km. Namawiałem tak pół żartem gen. Zielińskiego, aby wysłał oficera na zwiady, czy i nad Dniestrem tworzą się rzeczywiście oddziały polskie, ale generał wprawdzie był mocno tą całą sprawą zainteresowany, a nawet zgorszony tem, że rak dezercji już toczy nowo tworzące się oddziały polskie, jednak o łączności nie chciał słyszeć, chociaż się do tego zgłosił bardzo chętnie por. Ocetkiewicz. Zakazał nawet powtarzać tę wiadomość, że w niewielkiej od nas odległości tworzy się korpus polski z dawnej armji rosyjskiej: „bo naprawdę gotów jakiś warjat na własną rękę tam się wybrać, a legjony i tak są już skompromitowane przez kontakt z bolszewikami na froncie“.

3. II. 1918 r. Wieczorek legionowy w Czerniowcach miał bardzo wielkie powodzenie, bo zebrała się nie tylko cała polska inteligencja Czerniowiec, ale przybyło również bardzo wielu Rumunów i Niemców. Olbrzymia sala domu niemieckiego nie mogła pomieścić gości tłoczących się do kasy i bardzo wiele osób musiało odejść bez biletów.

Bardzo duże wrażenie zrobił koncert symfoniczny orkiestry 2 p. p. leg., a przedewszystkiem jeden z utworów fanfarnych, który wywołał wprost entuzjazm.

Produkcje wokalne i przedstawienie teatralne wypadły także niezłe, a „dziadek“ Zieliński odbierał liczne gratulacje od austriackich generałów.

Po wieczorku zebrało się grono starych legunów ze wszystkich pułków legionowych na koleżeńską pogawendkę w jednej ze sal niemieckiego domu. Przy kieliszku panował mimo kipiącej wprost serdeczności koleżeńskiej nastroj bardzo poważny, bo wszystkich

myśli były skierowane na wschód, skąd dla leguna błyskało nowe światło. Na sali znalazło się także kilku oficerów Polaków z austriackiego krakowskiego pułku Nr. 13, który stał właśnie w Czerniowcach. Po paru kieliszkach oficerowie ci wyrazili żal, że legioniści potrafią mieć do oficerów Polaków tak mało zaufania i przysięgali, że w razie potrzeby nie dadzą się zawstydzić, ale pójdą razem z legionistami. Komitet opieki nad grobami legionowemi otrzymał na ręce pań Gramskiej i Łukawieckiej 2000 koron, na wybudowanie pomnika dla legionistów poległych pod



Gen. Zygmunt Zieliński w 1918 r.

Rarańczą. Drugi pomnik miano postawić na cmentarzu w Czerniowcach. (Pieniądze te jednak zostały użyte po bitwie z austriakami na zaopatrzenie legionistów rannych i zbitych z austriackiej niewoli).

10. II. Roboty komisji t. z. rehabilitacyjnej pod przew. c. i k. generała Schillinga, a badającej prawomysłność legionistów należących do P. K. P. (polski korpus posiłkowy), względnie prawomysłność tych, którzy po kryzysie przysięgowym opuścili legjony i obecnie pragnęli do nich powrócić, już są na ukończeniu i jak mnie upewniał mjr. audytor Ganczarski w krótkim czasie bardzo wielu oficerów legionowych wróci z powrotem do legunów z armji austriackiej do której zostali wcieleni po odmówieniu złożenia przysięgi przepisanej przez Radę Stanu, względnie po likwidacji niektórych pułków w Przemysłu.

W tej sprawie zgłosił się do mnie listownie ks. Żytkiewicz, kapelan 5 p. p. leg., ale odpisałem mu, że w obecnych warunkach nie ma się co zbyt spieszyć do Legunów. Dziś nadeszła wiadomość telegraficzna, że pokój w Brześciu litewskim został zawarty, warunki jeszcze nie znane.

II. Pokój brzeski

13. II. Stało się. Popielec przyniósł nam straszną wieść, która spadła na nas, jak grom z nieba ciężko zachmurzonego. A jednak ten grom przewyższał wszystko, czegośmy się obawiali i dlatego wielu nie chce wierzyć wiadomości, którą do nas przyniósł „Wiek Nowy”. Zdradliwie do nas uśmiechnięta Austria i brutalne Prusy za zboże ukraińskie sprzedały hajdamakom nasze męczeńskie Podlasie, a rana zrobiona na ciele Królestwa polskiego grozi samem swem zjawiskiem na mapie, że nastąpi dalsze rozdarcie ziem polskich, przez które Wschodnia Galicja i Lwów znajdują się poza granicami Polski. Ha trudno, jeżeli tak jest, to jest to goły fakt ordynarnej zdrady dokonanej na nas przez połączone mocarstwa Perfidji i Gwałtu, ale ten goły fakt będzie ostatnią zdradą względem nas.

W Dowództwie Korpusu od rana bardzo duży ruch. Zieliński chodzi, jak struty, a gdy przy kolacji por. Ocelkiewicz powiedział, że już chyba najwyższy czas, abyśmy pomaszerowali na Wschód, bo tu nie mamy co czekać — staruszek nie domyślał się nawet o co chodzi — ale alludując do zupełnej rozsyпки armji rosyjskiej stwierdził, że przy pomocy 40.000 porządnego wojska podjąłby się zająć Moskwę.

Swoją drogą mógł jego zajęty być zupełnie czem innym. Oto, jak wczoraj dowiedziałem się od chorążego Gumińskiego, pełniącego służbę przy tajnej poczcie, A. O. K. wydało rozkaz przerzucenia legjo-

nów na front rumuński. Rozkaz ten był ściśle tajny i nikomu poza gen. Zielińskim nie był znany. Gen. Zieliński czynił do tego pewne aluzje, gdy w celu wybadania sytuacji udał się do niego w sprawie nabożeństwa za ś. p. mjr. Mężynińskiego, kazał mi wówczas sprawę grobów legionowych natychmiast zlikwidować, gdyż za parę dni zupełnie opuszczamy Łuzany i okolice. A więc było to potwierdzenie wiadomości o froncie rumuńskim.

Ponieważ ze swemi myślami nie mogłem sobie dać rady, wybrałem się późnym wieczorem z porucznikiem Wasserabem do dawnych kolegów z 3 p. p. stojącego w Mamajowcach. Długi pieszy marsz nie otrzeźwił naszych myśli. W Mamajowcach wszystko spało, chodziliśmy od domu do domu, budząc oficerów, zapytaniem, jak można spać w taki czas. W ciasnej chłopskiej chałupie zebrało się kilkunastu z 3 i 2 p. p., przeważnie młodych oficerów i gawędziliśmy w długą lutową noc, co nam czynić wypada, bo zaszłym faktom przeczyć nie podobna, a honor żołnierski i ideologia naszej drugiej Brygady zwanej żelazną, wymaga bezwzględnie, nie jakiegos biernego protestu, ale czynu choćby pełnego rozpacznej krwi. Wspólna pogawędka przyniosła wiele nowych wiadomości. Opowiedziałem wszystkim o tajnym rozkazie przerzucenia nas na front rumuński. Wszyscy tę wiadomość, a raczej rozkaz wysmiali, bo przecież niema ludzkiej siły, któraby kazała legjoniście strzelać do Rumuna, Włocha czy Francuza. (C. d. n.)

TADEUSZ M. NITTMAN

LOTNA MASZYŃKA UŁAŃSKA

(Jako przyczynek do historii kawalerji lwowskiej.)

II. Lwowska Wiosna

Wojna tymczasem szalała ciągle coraz groźniejsza, coraz bardziej okrutna i krwawa. My wszyscy tu we Lwowie wyglądaliśmy wiosny, jak zbawienia, wierząc, że wraz z nią lepsze dla nas czasy nastaną. Przemarzły nam ciała i przemarzły serca, konie głodne, z smutnie opuszczonymi łbami i zjezoną sierścią — istne szkielety, dźwigały niechętnie, dziurami świecących obrońców od rogatki do rogatki, filozoficznie rozmijając zapewne o lepszych czasach swej nieraz świetnej przeszłości.

I istotnie też, jak przewidywali wszyscy, topniejące śniegi wsadziły ułanów lwowskich znów na siodła, by ponieść ich na szerszą arenę bojową, do której tęsknili siedząc całą zimę na placówkach, nie gorzej od piechoty.

Pod koniec marca 1919 r. wszczął się ruch na froncie.

I Szwadron lwowski wraz z „maszynką” przydzielony do Brygady pułk. Kulińskiego operuje razem z nią w okolicach Janowa.

Akcja ta ma na celu obciążenie linii Lwów-Przemysł, bardzo podówczas naciskanej z dwóch stron.

Oddziały ukraińskie rozbite w puch cofają się na Jaworów, wojska nasze zajmują Kozice-Sołubi-Karaczynów-Wroców i osadzają się twardo na nowej linii obronnej. Znaczna zdobycz wojenna staje się naszym udziałem. Po kilkunastu dniach już wzywają nas z powrotem do Brygady lwowskiej, bo ustawicznie powstające dziury na froncie wymagają ciągłego ich łatania, a to głównem jest zadaniem lwowskich ułanów.

1 kwietnia 1919 r. I Szwadron rozrasta się w Dywizjon, którego szefem zostaje mianowany por. Zygmunt Dobrzański.

I. Szwadron obejmuje por. Piniński, później ppor. Zubkowski.

„Lotny O. K. M.” dostaje wreszcie nazwę „Szwadronu karabinów maszynowych ułanów lwowskich” i wchodzi w skład I. Dywizjonu, jako trzeci szwadron.

Jako dotychczasowy jego dowódca zatrzymuję nadal komendę i reorganizuję swój oddział, wprowa-

dzając etatowy podówczas podział na 4 plutony po dwa kulomioty każdy.

Szwadron dostaje całe koszary przy ul. Łyczakowskiej, po drugiej stronie ulicy mieści się sztab Dywizjonu i I. Szwadron liniowy, w Hrubieszowie, przez ten czas organizuje się II-gi Szwadron liniowy, jako zaczątek dalszych szwadronów pułku lwowskiej kawalerji — o czem mówiliśmy wówczas, jako o rzeczy pewnej, będącej tylko kwestją czasu. W tej nadziei pracowaliśmy wtedy z zapalem, wierząc, że tworzymy dzieło trwałe, na dalszą obliczoną przyszłość. Praca paliła się wszystkim w rękach.

Przy „Szwadronie K. M.“ powstaje więc warsztat rusznikarski, szewski, stolarski i kuźnia, a w dalszym ciągu izba chorych, kasa wzajemnej pomocy, czytelnia i t. p. koleżeńskie instytucje, by dać ułanom możliwie to wszystko, co żołnierz mieć powinien. W własnym zakresie wykonuje się i uzupełnia rzędy końskie, kompletuje części zapasowe i amunicję do „maszynek“. Pod kierunkiem podch. Bietkowskiego Tadeusza, zaciętego dowódcy II. t. zw. żelaznego plutonu, organizuje się kurs na celowniczych.

Kucharz szwadronowy, stary wyga legionowy, chłop — jak to mówią — „z wiary“, stara się dogodzić i podniebiomom i apetytom ułańskim. Nowa kuchnia połowa bieli się srebrnym orłem i bucha wonną parą, do niej też wzdycha brać ułańska na postojach.

W odrestaurowanych stajniach i koszarach zaczyna panować wzorowy ład i porządek.

Plutony, stanowiące dla siebie zwartą jednostkę bojową, poczynają rywalizować między sobą w teźyźnie bojowej i brawurze. I. Pluton — obejmuje ppor. Siemaszko, II. — wyżej wspomniany podch. T. Bietkowski, III. — wachmistrz sztabowy Grzeszczuk. IV. — wach. Zołoteńko.

Każdy od wachmistrza, musi czyścić sam swego konia jak najstaranniej. Ułani dostają wszyscy nową broń: karabinki, ładownice, bagnety i szable, podoficerowie starsi pistolety repetierowe.

Pod kierunkiem podlekarza St. Bietkowskiego powstaje regularny patrol sanitarny. Z nim w parze również i telefoniczno-techniczny (pionierski). Strzelanie na strzelnicy daje świetne rezultaty taktyczne, to też takimi celowniczymi, jak plut. Steinhof, wspomniany wachm. Zołoteńko, kapral Nawratil, kapral Dawidek, Wasilewski i inni — mało który oddział mógł się naówczas poszczycić.

Dzięki tym wszystkim zabiegom, szwadron faktycznie przedstawiał się w połowie kwietnia zupełnie jak na owe ciężkie warunki, zadowalająco. Dwóch trębaczy na siwych koniach za mną, za nimi w zwartym szyku, trójkami plutony, juczne konie z konnowolnymi, a na końcu, żagłowem płótnem obciążone wozy taborowe z amunicją i żywnością, ambulans i kuchnia połowa.

W trakcie tych prac wewnętrznych, możliwych ze względu na kilkanaście dni spokojniejszych na

froncie — nadchodzi długo oczekiwana wiosna. Z nią szereg akcji ofenzywnych, a w żadnej z nich — rzecz jasna — nie brakowało ułanów.

I tak to dnia pewnego ułanów, w śniegowem błocie okopów w Rzęśniei Polskiej z szarej nudy i beczynności, przerywanej jeno patrolami, uprawianymi raczej tak, dla sportu (specjalista w nich był nieodżałowany Wojtek Siemaszko), wyrwał i zelektryzował rozkaz natychmiastowej zmiany pozycji.

Już od szeregu dni działo się coś takiego na froncie, co starym wiarusom z wojny światowej jeszcze nieomylnie kazało przypuszczać rychłą losów odmianę. Wciąż zjeżdżali sztabowcy, radzili coś, chodzili z mapami i kiwali głowami. Pionierzy naprawiali mosty i szyny kolejowe, w kierunku na Żółtkiew. „Coś się święci!“ — mówiono po szwadronach, co jednak nie przeszkadzało na placówce wygrywać ochryplą arję z „Zydówki“ na rozlekatym gramofonie.

To też rozkaz marszu przyjęli wszyscy skwapliwie.

„Byle raz z tych błot rześniańskich pójść!“ — mówiono.

Przejechaliśmy przez miasto, przejechaliśmy koło koszar i nic nie mając w ustach cały dzień, posłaliśmy na Winniki, świeżo odbite przez 5 p. Legionów, a potem znów stracone.

W ataku tym od kuli ginie ppor. weterynarz Chmielewski, wach. Śliwiński pada ciężko ranny. Tam, ppor. Siemaszko wdiera się pierwszy z swoim plutonem na Czartowską Skalę, tłukąc skrytych w świetnych szańcach „Petlurowców“ — wyborowy bataljon kijowski — skrzynkami amunicji po twardych łbach.

W ręcznym ataku zdobywa wszystkie ukraińskie reduty po kolei.

Bo też ogólną akcję na tym odcinku prowadził niezapomniany mjr. Trześniowski z swoim bataljonem zuchów.

To był pierwszy wyłom w oblężniczym murze! Tam nabraliśmy rozmachu do dalszych, coraz świetniejszych zwycięstw. Żołnierz na nowo począł wierzyć w siebie i w swych dowódców. Po Winniakach i Krzywczycach następują Pasiaki miejskie, gdzie znów 2 gi pluton w strasznym ogniu minierek ruskich, maszynka praży na 50 zaledwie kroków odległych wrogów.

A była to noc Wielkiej Soboty, noc dziwna, pełna tajemnych gwarów i oczekiwaniana.

O godzinie 4:30 rano odezwały się naraz jednogłośnym chórem wszystkie nasze działa od Lwowa po Przemysł, niebo pojaśniało od ognia, zaczęła się sławetna bitwa wielkanocna, której wspomnienie zaciemnia niestety tragiczny wypadek por. Dobrzańskiego, dow. Dyonu, dzięki czemu ułani nie mogli wypełnić swoich zadań należycie. Po odejściu tegoż do szpitala obejmują tymczasowo szefostwo Dywizjonu, jako najstarszy po nim oficer.

GEN. B. ROJA

ODSIECZ LWOWA

Dziś, gdy tyle mówi się o „historyczności“, a raczej o celowości ustalenia faktycznego przebiegu wypadków minionych, chcę pomódz dotyczącym w drodze najprostszej, bo przez przytoczenie raportu majora Tokarzewskiego. Treść meldunku tego, z pierwszej ręki i współczesnego wypadkom dotyczącym, stanowi pewną wartość historyczną, już choćby ze względu na brak (swego czasu) aktów z początkowego okresu grupy op. „Wschód“ z 1918 r.

Po energicznym przyczynieniu się do usunięcia Ukraińców ze Lwowa melduje mjr. Tokarzewski:

„Raport. Lwów, dnia 8 grudnia 1918 r. W odpowiedzi na zapytanie przesłane dnia 2/XII 1918, melduje:

1. Po otrzymaniu rozkazu naczelnej komendy Kraków*), celem zorganizowania odsieczy dla Lwowa wyruszyłem dnia 19 listopada o godzinie 5-tej rano pociągiem pancernym i 5-cioma pociągami transportowymi w kierunku Lwowa, mając pod komendą a) Baon 1/5 p. p., b) Kompanję 4 p. p., c) 2 plutony 10 p. p., d) 1 pluton 8 p. p., e) 1 pluton saperów, f) dywizjon artylerji, g) 2 plutony kawalerji, h) Legję oficerską — razem 140 oficerów, 1228 ludzi, 507 koni, 18 armat, 19 kar. m.

Jazda w kierunku Lwowa nie natrafiła na poważniejsze przeszkody. Od czasu do czasu padały w kierunku pociągów pojedyncze strzały, za Chorosińcą nawet kilka salw małego oddziałku nieprzyjacielskiego, jednak bez żadnej dla nas szkody. Dopiero pod Sądową Wisznią spróbował nieprzyjaciel w sile jednej kompanji piechoty i szwadronu kawalerji zaatakować transporty wstrzymane naprawą zburzonego mostu. Kontratakami II Kompanji Baonu 1/5 p. p. pod dowództwem por. Bortnowskiego został nieprzyjaciel odrzucony i poszedł w rozsypkę. Straty własne trzech rannych.

Z Gródka Jagiellońskiego wycofali się Rusini na dwie godziny przed naszym przybyciem. Główną przeszkodę stanowiły naprawy toru. Naprawiono ogółem dwa mostki zburzone i łącznie około 300 metrów toru.

Do Lwowa przybyłem 20 listopada o godzinie 3-ciej popołudniu, zastałem stan depresji i zmęczenia.

Próbowano przedłużyć zawieszenie broni, które kończyło się dnia 21 o godzinie 6-tej rano. Za moim wpływem układy te przerwano. Objąwszy dowództwo operacyjne nad połączeniemi siłami Lwowa i ekspedycji, wydałem tegoż dnia rozkaz ataku na Lwów. Zachowując dotychczasowy podział frontu na odcinki, wzmocniłem 2 plutonami odcinek północny z zadaniem atakowania Wysokiego Zamku; cała grupa ekspedycyjna miała, nawiązując do prawego skrzydła

istniejącego frontu, zaatakować Lwów z południa i wschodu. Ponieważ żaden z oficerów ekspedycji nie znał terenu, dowództwo grupy południowej objął kpt. Boruta, któremu wydałem z miejscowych sił lwowskich odpowiednią ilość potrzebnych oddziałów przewodników. Zadaniem całego frontu dotychczasowego lwowskiego było front utrzymać, posunąć się, w razie cofania się Rusinów.

Rozpoczęto atak o godzinie 6 tej rano. Atak odcinka północnego został powstrzymany w zaczątku silnem oporem Rusinów w rzeźni miejskiej na Zniesieniu. O wzięciu Wysokiego Zamku nie było mowy. Posunęły się natomiast naprzód oddziały stojące pod dowództwem por. Abrahama, (odcinek środkowy) zajmując ulicę Majzelsa i Rapaporta, aż do ulicy Alembeków. Wykonany wbrew rozkazom atak kpt. Trzeźnińskiego na Cytadelę został odparty ze stratą około 30 ludzi.

Błyskawicznie szedł atak na odcinku południowym. Mimo zmęczenia transportem i straconą na długi przemarsz nocą, żołnierze szli dzielnie. Zajęto Snopków, Pohulanę, cmentarz Łyczakówski, o godzinie 12-tej w południe stację Łyczaków i to łącznie siłami piechoty, gdyż artylerja celem unieruchomienia armat nieprzyjacielskich ostrzeliwała tylko Wysoki Zamek i Cytadelę. Kawalerja połączona: lwowska i nasza osłaniały tyły piechoty przed ewentualnemi próbami kontrataku ze wschodu. Około 2-giej godziny atak stanął; z powodu przemęczenia żołnierza koniecznem okazało się podniesienie obiadu i rozdanie jedzenia. Z zapadnięciem zmroku o godzinie 4-ej oddziały pozostały na zajętych liniach, ubezpieczając się placówkami.

Rusini, u których już około godziny 2-giej można było zauważyć zamieszanie, poczęli się częściowo wycofywać w nocy, zostawiając tylko karabiny maszynowe na stanowiskach. O godzinie 4-tej w nocy wydałem rozkaz do wszystkich odcinków ogólnego ataku ze świtem. Osobiście objechałem cały odcinek od Cytadeli do Zambarsynowa, popychając oddziały do ataku na odcinek Cytadela-Łyczaków, posyłając szefa sztabu. Najdłużej, bo do godziny 7:30 rano, bronili się Rusini z Wysokiego Zamku i na Łyczakowie, celem zabezpieczenia sobie jedynej pozostałej im drogi odwrotowej przez Żółkiewską rog., wycofując się natomiast szybko od strony poł.-zachodniej. O godzinie 8-mej rano całe miasto było w naszych rękach.

O wzięciu Lwowa i wycofaniu się Rusinów zdecydowało otoczenie Lwowa od strony południowej i wschodniej przez siły ekspedycji i opanowanie górujących w tej stronie nad miastem wzgórz*.

Tak akcją tę ujmuje w pierwszej części raportu swego dowódca odsieczy mjr. Tokarzewski.

* Zależn z rozkazu Roji.

WACŁAW SOCHA-LIPIŃSKI

DZIENNIK ŻOŁNIERZA LEGJONOWEGO

(CIAĞ DALSZY)

Rok 1915 — Kęty

Siedzieliśmy w Kętach połowę stycznia i prawie cały luty. Z Lipnicy Murowanej w kilkudniowym marszu dociagnęliśmy do tej podgórskiej, małej miejsciny i bataljonami rozlokowaliśmy się po okolicznych wsiach.

Nie pisałem w tym czasie, jak zwykle, z dnia na dzień swego pamiętnika. Wlokły się dnie jedne do drugich podobne, jednaki. Ćwiczenia, ćwiczenia i jeszcze raz ćwiczenia — „bawienie się w wojsko“, służba wewnętrzna, regulaminy, warty... Po zaśnieżonych polach tłukło się godzinami musztrę formalną i bojową, a w długie wieczory przy nieświetnej lampie pisało się listy. Konie poczty połowej padały ze znużenia, bowiem „leguny“ rozpisywały się za wszystkie czasy... Za jesienią chłody, błota, za Łaski, Krzywopłoty, Limanowę, Łówczówek, swoje złe i dobre czasy. Gdy zapadał wieczór odbywały się okropnie długie „romanse“, jakie nazywaliśmy i każdy jak umiał i mógł, opisywał atramentem czy ołówkiem kopio- wym żołnierskie swe przeżycia. A że to wszyscy młodzi chłopcy, niektórzy dzieci poprostu, więc wyplakiwała się dusza za matczyną pieczęcią, za ciepłem domowych rozkoszy, do których jednak żaden, za żadne skarby by jeszcze nie wrócił... Wojna nie skończona do „Niepodległej“ droga jeszcze przed nami długa.

Monotonję zimowych wieczorów przerywała poczta, która nad podziw regularnie przychodziła i spijanie herbat wraz z niezliczoną ilością paczków, jakich w „herbaciarni legjonowej“ za śmieszne hale- rzy można było się najeść za wszystkie niedojedzone czasy... Te zacne „Ligawki“, kochana opieka kobieca, pamiętała o postoju Brygady w prześwietnych Kętach...

Siedziałem raz z paką naszą przy owych paczkach. Kurzyło się z herbat, z papierosów, biło ciepło z rozpalonego pieca. Śmiech, pogawędka, ruch i gwar...

Rumor się nagle uczynił i scichła sala. Wśród wypreżonych, szarych mundurów przeszedł Komendant i siadł z adiutantem przy stoliku.

Cisza trwała dalej — na chwilę roztrącona su- waniem i stukiem krzesel. Przerzywał ją tylko niski kochany głos, przekomarżający się ze splecioną i w niebowlizną „Ligawką“, a leguny wpiły chwiele swe oczy w twarz Komendanta, zamieniły się całe

w słuch, w natężenie, by nieuronić ani jednego słowa, gestu, spojrzenia...

Tygodnie „gary“ w Kętach zleciały jak piorun. Pod koniec coraz częściej i głośniejsze zaczęto mówić o wymarszu, który nastąpić ma wreszcie jutro, 26 lutego.

Wracam więc do pamiętnika, by znów drobnym maczkiem zostawić za sobą historję tego, co już było, co przechodzi...

Zapomniałem zapisać. Po Łówczówku Jur Szle- tyński został mianowany sierżantem, Tosiek kapra- lem, Edek i ja starszymi żołnierzami. Nasz 1-szy plu- ton objął ppor. Stefan Rowecki, piotrkowianin.

Wymarsz z Kęt

26 luty 1915 r. Pobudka, choć spodziewaliśmy się jej wcześniej, odbyła się jak zwykle o 7-ej. Wy- marsz o 2 ej. I znowu naj- rozmaitsze przypuszczenia. Jedni twierdzą, że dopiero z Białej wyjazd pociągami, inni, że wprost z Kęt. A do- kąd — czy do Dukli, gdzie sroży się ofenzywa rosyjska, czy na Bukowinę, czy pod Tarnów lub Warszawę — tego nikt nie wie. Podobno pod Warszawę, do Piotrkowa, tak częśc z uporem zatwardziałym głosi, zaś inni, że nieodwo- łalnie pod Tarnów, starym szlakiem na Łówczówek.

Przy Komendzie pulku postój i krótka prze- mowa Narbutta do nas. Mówił spokojnie lecz ostro. W bojach, które nas czekają, zachowujcie się jak polscy żołnierze! Niemcie pogardę śmierci, którą mają nasi wrogowie, Niemcy! Niechaj nikt z was n e myśli o śmierci, gdy idzie w bój. Powinien tylko każdy z was o obowiązku pamiętać, o tem, by cel osiągnąć.

Zebrał się bataljon i pomaszzerowaliśmy na Białą. Przed karcziną staniliśmy, by uzupełnić amunicję, gdy w tem gruchnęła wieść, że jedziemy wprost do Piotrkowa na organizację i, że to tylko nasz bataljon rusza. Radość niesłychana!

O 5-ej byliśmy w Bielsku. Marsz przez miasto wypadł doskonale. Muzyka różneta, wiara szła aż zie- mia się trzęsła.

Dopiero na peronie rozeszła się wiadomość, lecz już na serjo powtarzana, że jedziemy pod Jędrzejów. na linję. I rzeczywiście wiadomość okazała się praw- dziwą.

Komendant wpadł na chwilę, przeglądnął wy- pżone szeregi, zarządził wymarsz i zniknął.



Redakcja „Zuchowatego“ w 5 p. Bdy Piłsudskiego w 1916 r.

Nazajutrz rano obudziłem się w Szczakowej. Jeszcze tylko kilka km. do granicy. Zniknęły już śniegi Karpat, równiny szerokie, kochane równiny, do których takżeśmy się stęsknili, rozciągają się naokół. Pociąg powoli przechodzi przez most granicznej rzeki, tu już kraj „carski“ Królestwo!

Na stacji Olkusz niema już napisów moskiewskich, tam gdzie 6 miesięcy temu był napis tylko rosyjski, obecnie już tylko polski.

Coraz to więcej zbliżamy się do Jędrzejowa. Tam zburzona, spalona stacja, tabory ogromne i wielkie, trajkoczące, ciężarowe samochody naokół.

Po obiedzie wymarsz. Batalion w czwórkach rusza do miasta, wiara w pysznym nastroju. Na reszcie będziemy się bić w tem kochanem Królestwie, na szerokich równinach, u siebie. Muzyka rżnie, mieszkańcy witają nas ze zdziwieniem, ponieważ z radością.

Do 9 ej wieczorem trwał marsz. Przepyszna, widna noc otoczyła nas swemi skrzydłami. Wiara idzie zicha, gwarząc, zatapiając wzrok w szerokie, kochane dale. Stańliśmy we wsi Opalkowicach Drewnianych, na kwaterę dostaliśmy izdebkę małą, ciemną, lecz także nam miłą.

Przyszedł rozkaz: „Nie wolno nic rekwirować! Z ludnością obchodzić się jak najrzeczniej, jak najładniej!“

28 luty. Powiłał nas prawdziwy polski poranek, poranek pól szerokich, osmętniałych dzwienie w szare dni, a radosny, jasny gdy złote polskie słońce blask roztoczy na ugory, niwy, łąny bogate. Przywiłał nas jeden z tych cudnych wiosennych poranków, kiedy to słońce srebrzy oszroniałe ugory, łąmiąc się w tysiącznych iskrach na drobnych kryształach szronu. Powietrze rzeźwe, chłodne, tak czyste, że mogłyś świat objąć jednym spojrzeniem.

Wychodzą strzelcy jeden po drugim z chałup, zda się wyciągają ramiona do tych pól szerokich, miedz siwych i cichych drzemiących grusz! Porzuciliśmy wreszcie te góry przekłete, te góry tak pyszne w swym majestacie śnieżnych grani, błyszczących w słońcu szczytów a tak niemiłosiernych, męczących, gdy z plecakiem ciężkim i „gwerem“ w garści wspiąłeś się wyżej i wyżej...

Pod słońcem sinieją w dali zamglone wzgórza pozycy moskiewskich, po szarych ugorach wiją się peregami złote okopy. Ciekawa pozycja! Od 10-ciu tygodni moskale i austrjacy siedzą naprzeciwko siebie po obu stronach Nidy, nie czyniąc sobie żadnej szkody.

W powietrzu cicho. Nie dochodzi ni słumiony z daleka, ni blizki ostry huk dział, nie słycać jazgotliwego chichotania granatów i gwizdu szrapneli...

Więś zaś prawdziwie polska! Po obu stronach drogi rozsiadły się bielone chaty, zasobne w lata pokoju, karmione urodzającą ziemią pińczowską!

1 marzec. Brygada zajmuje stanowiska od wsi Chojny do Brylczyzny, nad Nidą. Szeroko się tu roz-

siadły błotniste łąki, tworząc o tej porze zaporę dla ataków niepowszednią. W niektórych miejscach okopy moskiewskie oddalone są od nas o 4 km, a przestrzeń między niemi — to błota i łąki, wśród których leniwie toczy się Nida. Nasz baon będzie zajmował skrajne prawe skrzydło w sąsiedztwie w Austrjakami.

2 marzec. Cała linja naszych okopów obwieziona jest tutaj drutem kolczastym, a walk prawdopodobnie większych nie będzie, gdyż i moskale i austrjacy znają obustronne swoje stanowiska, tak, że mogą granatami poniszczyć najlepsze okopy i powybić moc ludzi. Unikają tedy strat starannie.

Jutro o 4-ej popoł. wymarsz na pozycję. Mamy 10 km do wsi Pawłowice lub Brylczyzna.

3 marzec. Wczesna i szybka wiosna zawiodła, mści się natomiast zima i odrabia na gwałt to, czego nie odrobiła w styczniu i lutym. Mieliliśmy w Lipnicy i Kętach dni pięknej wiosny, dni budzącej się natury. Cieszyliśmy się, że najzimniejszą porę przetrwaliśmy na odpoczynku, a teraz zima powróciła w całej swej srogości, siepie ostrym śniegiem po warzy, mrozi wszystko zimnym podmuchem.

O 440 zbiórka, kompanja stanęła w dwurzędzie. Wiara ciepło ubrana, w kominiarkach, szalikach, wesoło gwarzy. Na gwałt dzieła fasunek, rozdają chleb, kawę, kakao, cukier. Drogą we wsi ciągną kompanje piechoty, jedna za drugą, z cichą piosnką. Witają się znajomi, wołania, pokrzyki wesołe, gwar... Wreszcie „kolumną czwórkową w prawo maszerować“ — rozlega się głos „Śława“ i ruszamy na Mierzwin, Grudziny, Tur do Pawłowice.

Powoli zapada zmrok i obejmuje nas cicha, bezgwiezdna noc, tajemniczo milcząca. Z Dolnego Tura idziemy w kompletnej ciszy i milczeniu. Cicho, bez chrzęstu posuwa się czarny wąż. Jęknie od czasu do czasu nad głowami zabląkana kula, wokół czernią się okopy, wiją druty kolczaste. Cicho tak, że słycać jakby bicie serc...

Gdzieś w oddali, wysoko ze wzgórza Pińczowa zamigotał reflektor... Zielone, błyskotliwe, mieniające się promienie, jak oczy bazyliuszka, macać i ślizgać się poczęły po cichych, porzniętych polach... Zamigotał drugi... Gdzieś tam błysnął nagle snop światła.

Zajmujemy wreszcie okopy. Ziemianki i chałupy tuż przed okopami.

Linja jest ubezpieczona w ten sposób, że żołnierze stoją na kwaterach w chałupach i ziemiankach, w nocy rozstawiane są placówki na połowie drogi między rzeką a okopami, przed okopami zaś stoją posterunki alarmowe.

4 marzec. Linja prawie że spokojna, tylko od czasu do czasu łupią Moskale. Po południu poszedł patrol z zadaniem dotarcia do Nidy i zbadania jaki jest do niej dostęp. Szedł początkowo zbawnole do rzeczki Mierzawy, następnie w lewo i ukazał się nagle Moskalom niczem od nich nie ostonięty. Gruchnął strzał jeden, drugi...

(C. d. n.)

STANISŁAW KOZICKI

KARTKI Z OBRONY LWOWA

Nie biorąc udziału w pracy wojskowej w P. O. W. na skutek wyjazdów nic nie wiedziałem o katastrofie na froncie oraz o przygotowującym się zamachu ukraińskim na Lwów.

Dnia 1 listopada 1918 r. jako urzędnik Namiestnictwa wracałem z kilkudniowej podróży służbowej do Tarnopola i Trembowli. Do Stanisławowa dojechałem bez przeszkód, niczego nie zauważywszy. Przewrót nastąpił tam później.

Dopiero począwszy od Stanisławowa pociąg zatrzymywał się na stacjach zbyt długo. Między pasażerami pociągu zaczął się jakiś ruch, niepokój przebiegał z wyrazu ich twarzy. Służba kolejowa na stacjach nie chciała dawać żadnych wyjaśnień, odczuwało się, że coś stało się, o czym boją się jedni przed drugimi mówić. Im bliżej Lwowa, tem dłuższe postoje na stacjach, tem więcej niepokój wzrasta, szepty stają się coraz wyraźniejsze, wreszcie przebiega przez pociąg pogłoska, że wojna się skończyła i, że Rusini opanowali Lwów. Z początku nikt temu nie daje wiary. Ale masy żołnierzy bez broni, bez odznak wojskowych, udających się do domu, widzianych przez nas z okien wagonów, przekonują nas, że faktycznie coś stać się musiało. Wreszcie potwierdza się pogłoska, że Lwów został zajęty przez Rusinów. W związku z tem krążą różne niepokojące wieści, że żadnych pociągów na dworzec nie puszczają, że Rusini przeprowadzają ścisłą rewizję i każdego podejrzanego aresztują. Część pasażerów na skutek tego wysiada na ostatnich stacjach, na główny dworzec przyjeżdża nas bardzo mało.

Sam dworzec dziwnie uderza pustką, jaka tu panuje, oraz strzałami, jakie słyszymy przy wjeżdżaniu na peron. Trudno zorientować się kto strzela i poco. Widać pojedynczo przemykających się ludzi. I ja również nie staram się zająć swą osobą obecnych panów dworca, nie chcąc jako były legjonista z miejsca znaleźć się w więzieniu. Udaje mi się to bez trudu. Dworzec zajęty przez Rusinów nastroczał obsadzie ukraińskiej bardzo wiele trudności, nietylko koniecznością obsadzenia i obrony tegoż, ale i koniecznością przyjmowania całego szeregu pociągów. Nic dziwnego zatem, że musiało istnieć tam pewnego rodzaju zamieszanie, spowodowane trudnościami, z jakimi zetknęła się obsada dworca. Wydostanie się więc z dworca bez osobistego zetknięcia się z zajmującymi go Ukraińcami nie przedstawiało dla mnie, jak wspominałem, żadnych prawie trudności.

PIERWSZE WRAŻENIA

Po wydostaniu się z dworca miasto zaskoczono przez Ukraińców robi wrażenie również dziwnie pustego. Idąc od dworca ku ulicy Gródeckiej, widzę nielicznych przechodni, starających się niejako przemknąć niespostrzeżenie. Widok stojących na posterunkach studentów

z 3 lub 4-tej klasy gimnazjum ruskiego, uzbrojonych w karabinki Mannlichera i strzelających niewiedomo dlaczego nad głowami przechodniów, robi komiczno-smutne wrażenie. Ulice patrolowane przez obsadzone Ukraińcami auta ciężarowe robią wrażenie przynębiające. Dziwna mieszanina uczuć opanowuje mą duszę. Rodzi się w niej przedewszystkiem bunt przeciwko temu, co się stało, następnie wstyd i żal, że mogliśmy do tego dopuścić, a w rezultacie powstaje myśl, że to nie możliwe, by tak miało pozostać, że musi się to zmienić, że trzeba z tem walczyć. I w ślad za tem powstaje decyzja zgłoszenia się zaraz do walki z Ukraińcami.

Pozostawiający zatem wszystkie rzeczy i papiery w domu, wyruszam na poszukiwanie organizacji, podejmującej walkę, ażeby zgłosić się do szeregów.

Najbliżej było mi do Sokoła-Macierzy, którego byłem czynnym członkiem i gdzie spodziewałem się od kogoś ze znajomych otrzymać wiadomość, gdzie należy się zgłosić. Byłem tam kilka razy, laziłem po wszystkich zakamarkach, znając rozkład gmachu, niestety nikogo nie udało mi się znaleźć. Wraz z mną pędzeni chęcią walki całe dziesiątki ludzi przesuwało się przez szatnię, sale gimnastyczne, nadaremnie starając się z kimś porozumieć. Przypuszczam, że w ciągu pierwszego dnia przesunęło się ich całe setki.

Nie mogąc znaleźć nikogo w Sokole, ani wydostać z nikąd adresu P. O. W., postanowiłem szukać lokalu tegoż na własną rękę. Po kilkugodzinnych poszukiwaniach, dostałem się wreszcie do lokalu komendy przy ul. Romanowicza. Czekaając na swoją kolejkę, zauważyłem w sztabie, który gorączkowo pracował, dwu moich kolegów, por. G. i I., którzy jednak byli tak bardzo zajęci, że nie śmiałem im przeszkadzać. Doczekawszy się swej kolejki, dowiedziałem się, że dziś oficerów nie potrzebują, należy zgłosić się nazajutrz. Ze smutkiem musiałem wrócić do domu, nie wiedziałem bowiem, że już porwano za broń, że walczy już szkoła Sienkiewicza i Dom Techników. Nazajutrz rano zgłaszałem się z powrotem w Komendzie. I tym razem odpowiadają mi, że nie ma dla mnie miejsca, później jednak proponują mi, bym przeniósł rozkaz do Domu Techników. Z przyjemnością godzę się, przypuszczając, że tam nareszcie dowiem się czegoś pewnego. Otrzymały rozkaz w przewidywaniu rewizji schowałem pod podszewkę maciejówki i zatrzymany raz tylko przez patrol ukraińską na ulicy Zyblikiewicza, który badał jedynie czy nie mam broni przy sobie, dotarłem bez przeszkód do Domu Techników. W Domu Techników znowu znalazłem w sztabie nazajutrzejszego por. X., który był zdając się zastępcą Komendanta. I on jednak nie miał dla mnie miejsca, zaproponował mi jednak pójście do szkoły Sienkiewicza, gdzie prawdopodobnie znajdzie się dla mnie zajęcie.

Udaję się zatem znowu z jakimś rozkazem czy

meldunkiem do Szkoły Sienkiewicza. I tu w sztabie znajdując również znajomego oficera, był nim por. S., pełniący obowiązki Szefa Sztabu przy D-cy Szkoły. Po zameldowaniu się, że mam tu w szkole pozostać, biedzą się znowu co ze mną zrobić i w rezultacie obejmuję służbę oficera inspekcyjnego Szkoły.

W SZKOLE SIENKIEWICZA

W Szkole Sienkiewicza zarówno jak i w Domu Techników uderzał zaraz nadzwyczajny ruch i życie, jakie tam panowały. Widziało się specjalnie w Szkole Sienkiewicza ciągły napływ ochotników i odpływ uzbrojonych już oddziałów i patroli wychodzących na linję. Widok ten mile uderza i przejmującą dumą fakt, że już w drugim dniu po zajęciu Lwowa potrafiliśmy bez broni i bez żadnej obcej pomocy stawić czoło obcej przemocy. Podkreślić muszę niestychny zapał, jaki opanował wszystkich biorących udział w walce, takiego nie widziałem już później ani u obrońców Wilna, ani u ochotników 1920 roku.

Jako do oficera inspekcyjnego Szkoły należał do mnie porządek wewnątrz gmachu. Funkcja ta niestety nie dawała możliwości brania udziału w walce, lepszą była jednak, aniżeli czekanie na jakąś funkcję. Wewnątrz gmachu wystawiono kilka posterunków, które były co

godzinę zmieniane. Posterunki stojące na zewnątrz gmachu niestety nie należały do mnie. Prócz tego każde piętro oraz parter posiadały specjalnego oficera dowódcę, kompetencja moja zatem jako oficera inspekcyjnego była bardzo ograniczona.

Dnia tego rozgorzała żąarta walka o dworzec, który należało zdobyć za wszelką cenę. Chodziło o broń i amunicję, bez której nie moglibyśmy prowadzić dalszej walki. Po zajęciu walce zostaje dworzec nad ranem zdobyty szturmem.

Dnia 3 listopada od rana rozgorzała walka o dworzec Czerniowiecki, który zostaje w południe zdobyty. W walkach tych niestety nie brałem udziału. Po oddaniu służby i kilkugodzinnym odpoczynku otrzymałem rozkaz objęcia placówki obok Szkoły Konarskiego na skrzyżowaniu ulicy Leona Sapiehy z ulicą 29 Listopada. Na całej polaci Lwowa objętej przez oddziały polskie na skutek zawartego chwilowego zawieszenia broni zapanał ruch świąteczny — że się tak wyrażę. Korzystając z przerwy w walce z możliwością wyjścia z domu, całe tłumy publiczności wyległy na ulicę Leona Sapiehy. Na rogach ulic improwizowani żołnierze broniący polskości Lwowa przeżyli dumnie piersi pod wpływem skierowanych na nich z podziwem oczu przechodniów.

(C. d. n.)

ŚMIERĆ I POEZJA JÓZEFA MĄCZKI

Ś. p. Józef Mączka, oficer II Bdy i poeta Legionów zmarł w październiku 1918 r. zapadłszy na chorobę w czasie służby swej w korpusie gen. Żeligowskiego pod Jekatyrynodarem.



W czasie przejścia II Bdy pod Rańczę nie znalazł się ś. p. Mączka przypadkiem wśród towarzyszy swoich i mimo ukrycia we Lwowie nie mógł znieść tej rozłąki i przebrany za robotnika przedarł się nad Dniepr. Połączył się z oddziałami Hallera, bierze udział w bitwie pod Kaniowem a wzięty do niewoli pruskiej — ucieka i rozpoczyna służbę łącznikową między oddziałami, rozrzuconymi w Rosji. Później dostaje się do korpusu Żeligowskiego i tam ginie.

Pieśni jego należą do najpiękniejszych z czasów Legionów, były one tętmem uniesień Tych, którzy krwią własną ścielili drogę Zmartwychwstającej Ojczyźnie. Poniżej podajemy przepięknie skreślony szkic kol. Baumfelda, który w „Gazecie Polskiej” w marcu 1919 r. poświęcił ś. p. Józefowi Mączce.

* * *

Strugi krwi ofiarnej polskiej spływały w jedno łożysko wielkiej rzeki wolności. Gdy rzeka ta, poprzez tyle przeszkód i po tylu latach, nanowo wlewała się w ziemię polską, serdecznie liczymy każdą kroplę

krwi, która jej nurt zasilala i wzmogła i do jej zwycięskiego przyczyniła się pochodu. Zwłaszcza, gdy doczekała się tuż przed samem oświeceniem zorzy i gdy ofiarnik tej radości i szczęścia świtu nie doczekał, jak Józef Mączka.

Typowy los bojownika polskiego.

Walczy, idzie w szereгах z Krakowa do granic Królestwa, z Królestwa w Karpaty, z Karpat w Polesie wołyńskie, z Polesia na Litwę i znowu w bukowińskie lasy. Buntuje się w dzień zamachu na całość polską — po pokoju brzeskim idzie w austriacką niewolę, uchodzi, pali się tęsknotą do swoich szeregów, które granicę przejść zdołały, przekrada się do Warszawy, a stąd leci za niemi! Dociera do nich w chwili nowej tragedji ich rozbitcia, przechodzi nowe wątpienia, ucieczki, schronienia, ale przysiągł Ojczyźnie nie spocząć do ostatka, więc wędruje i gna dalej, gdzie tylko mignie światełko nowych skupień zbrojnych, nowego zejścia się rozproszonych... aż gdzieś w południowych kresach Rosji, w Jekatyrynie darze, przytrzyma go nagła krótka śmierć: Stój! zabrzmi ostatnia komenda. Zdyszane piersi raz jeszcze odetchną głęboko powietrzem marzeń dalekich i bolesnych. Zgorączkowane oczy raz jeszcze spojrzą szeroko w widmo ukochań serdecznych — i — żołnierska ofiara tułacka spłoniona...

Tak zginął Józef Mączka, młody oficer Legionów i gorący ich pieśniarz.

Ten szlak, którym do śmierci swej zawędrował,

znany w Polsce od dawna. Znal go też dobrze młody wojownik, ukochał i nazwał:

„Starym ojców naszym szlakiem

Którą w snach my wymodlili!”

Mączka miał w sobie całą piękność zawartą w Legionach polskich. Były Legiony wykwittem najlepszej tradycji, najgorętszej wiekowej tęsknoty całych pokoleń do szczęścia walki o wolność polską. Pozostające w kregu tej tęsknoty jednostki polskie, od dziecięcia prawie, w najmłodszym już wieku chłopięcym, paliły się marzeniem o walce, o walce takiej, jak dawne powstania, jak dawne legiony, — pójść tym szlakiem, czerwonym od krwi, a w blasku słonecznych zapałów złotym, ku temu nieokreślonemu prawie słońcu, które było jedynym prawdziwym szczęściem Polaka! Tulila się tu idea tęskna i radosna, gdzie tylko przytułić się mogła, gdzie tylko skrawek ziemi wydawał się dość wolnym, by służyć za punkt oparcia. Jeżeli później przyłączyły się do tych, gorących pragnieniem czynu organizacji, różne bolesne komplikacje związków politycznych, to nikt znający wewnątrz tych dusz stęsknionych, nie wątpił ani na chwilę, że czystości ich czynu i intencji nie mogła splamić żadna przygodna komplikacja — jak w gruncie rzeczy nie splamiło legionistów napoleońskich, że na rozkaz Napoleona „gromili nieszczęśliwych, nieszczęśliwi sami“, gdy przyszła wielka chwila walki. Dla tych młodych zaś zbyt wielkie było szczęście spełnienia długich marzeń, by sobie mogli go odmówić — szczęście walki o Polskę i śmierci za nią. „Do Ciebie

Polsko i dla Twej chwały!” mówiły ich usta głośno i wyraźnie.

I wszystkie te piękności w całej pełni właśnie rozbłysły w duszy, w bojowym czynie i w poezji Józefa Mączki — wszystkie te niepoprawne piękności, romantyzmy serdeczne a mocne aż do ukochania śmierci.

Znałem tę postać, gdy była chłopięcą jeszcze i mógłbym dać świadectwo prawdzie — ale coż lepiej zaświadczyć może, jak jego walki, poezja i pieczęć zgonu, na tych obu położona? Pod tą pieczęcią spoczywa więc dzisiaj ta młodzieńcza poezja, o której mówić chcemy i staje się dokumentem z duchowego skarbcza narodu.

Znajdziemy więc w niej dokumentalnie zapisane wszystko szczerą krwią młodzieńczą, cośmy powyżej skreślili o duszy i czynie Legionów.

Począwszy od tej spowiedzi, dziecięcej prawie a tak bezwzględnie prawdziwej, upragnień i utęsknień najpierwszych („Ułańskie Czako“):

„...Brzękająca szabelka i srebrne ostrogi...

„Szukać Polski dalekiej i sławy po świecie“.

A kiedy już wysniły się „legiony zwycięskie pośród obcej niwy“, natenczas „przysiągł sprawie ojczystej na cześć“...

„Przysiągłem Tobie na sławę etc

„I oto idę na śmierć i na życie!“

Nic jednak nie było obce tej żywej poetyckiej inteligencji. (C. d. n.)

Ś. P. WILHELM WILK-WYRWIŃSKI

Ś. p. Wilhelm Wilk-Wyrwiński, znany i ceniony artysta-malarz, oficer I Brygady, urodził się 28. XII. 1887 r. w Kętach. Po ukończeniu szkoły realnej wstąpił do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie za swe wybitne prace otrzymał kilka medali i zaszczytne zaproszenie na wystawę „Sztuki“, w której brali udział tylko głośni artyści-malarze. Cichy, skromny, pracowity, własnymi siłami — nie wyjeżdżał nigdzie za granicę — szukał nowych dróg w malarstwie i zdobył własną indywidualność w sztuce, którą kochał nadewszystko, zamiłowany był również w muzyce. A jednak i sztukę poświęcił, gdy Ojczyzna domagała się obrony praw swoich, gdy ozwał się pierwszy jej zew do boju o niepodległość Polski. Już od r. 1908 należał do Związku Walki Czynnej w Krakowie, wtedy gdy doń należało tylko 20 ludzi. Od tego czasu gorliwie i niezmiordowanie przygotowywał się do przyszłej służby wojskowej, był nawet instruktorem w szkole podoficerskiej w Strzelcu. 6 sierpnia 1914 r. wyrusza, jako podporucznik razem z Piłsudskim na czele swej kompanii. Od tej chwili



bezustannie, jako jeden z pierwszych oficerów liniowych znajduje się na polu walki, gdzie zawsze się wyróżnia odwagą, zimną krwią i poświęceniem, co uznawali i swoi i obcy, co mu zjednywało różne odznaczenia. Cudownie śmierci się wykręcał, nawet ani razu nie był ranny, przez całe cztery lata dwa razy był na 2-tygodniowym urlopie. Przemęczony, ale wierny swej idei przetrwał wszystkie przesilenia legjonowe, był na froncie włoskim i wytrwał aż do końca. Za życia otrzymał złoty krzyż zasługi, a po śmierci „Virtuti Militari“. Z chwilą powstania Niepodległej Polski zaciąga się sam dobrowolnie w szeregi wojska polskiego, gdyż jako nerwowo-osłabiony zostaje uznany za inwalidę i powołany na komendanta „Piłsudczyka“ pierwszego pociągu pancernego, służy dalej Ojczyźnie, broniąc od 1 listopada kresów wschodnich przed Rusinami. On Krakowianin walczył w obronie Lwowa, gdzie w 2 miesiące później ginie bohatersko śmiercią na polach Persenkówki, dnia 28. XII. 1918 „Wilk“, bo taki był jego pseudonim w Legionach, po śmierci został mianowany majorem, a w krótkie potem podpułkownikiem.

Ś. p. Wilk-Wyrwiński przebywa całą kampanję kielecką, jako komendant plutonu w 1 Brygadzie, 5 batalionu, 3 kompanji, a od 1. I. 1916, jako komendant 4 kompanji, 6 bataljonu, 3 pułku, 1 Brygady. Brał udział w następujących walkach: pod Nowym Korczynem, Opatowcem, Krzywopłotami, Łowczówkiem, w walkach pozycyjnych nad Nidą, pod Wszachowem, Żernikami, Ożarowem, Tarłowem, Urzędowem, Strzeszkowicami, Jastkowem, Józefowem, Kamionką, Wysokiem Litewskim, przeszedł całą kampanję wołyńską, walczył pod Jabłonką, Sobieszycami, Kukłami, Kamieniuchą, Podhaciami, Bolszemi Medwieżami, Kosciuchówką. Następnie walczył pod Garbaczem na reducie Piłsudskiego, bił się o Polski Lasek, pod Nowym Jastkowem, nad Stochodem, pod Jeziornem, pod Rudką Sitowiecką, a później na froncie włoskim.

Kurjer Lwowski z 31. XII. 1918, tak opisuje zgon bohatera:

„W nocy 28 b. m. zginął bohatersko kapitan Wilhelm „Wilk“ Wyrwiński, komendant pociągu pancernego „Piłsudczyk“. Małomowny, w siwych oczach zamyslenie, w obliczu niebezpieczeństwa spokojny, dla żołnierzy wyrozumiały, choć pedantycznie dbały o wypełnienie rozkazów. To też przeważnie lwia część wykonania brał na siebie. Takim był i w noc zgonu. Gdy pociąg jego dotarł do stacji Persenkówka, kapitan wysiadł z pociągu i z 2 żołnierzami udał się (choć było kilku oficerów podkomendnych w pociągu) 200 kroków naprzód, by porozumieć się z rotmistrzem Abrahamem, który gdzieś opodal miał kwatery. Noc była ciemna, śnieżna. Natknął się na patrol ruski złożony z 5 ludzi. Jego żołnierze porzuciwszy broń ze strachu uciekli. Kapitan został sam, Rusini go opadli. Drogo sprzedał życie. Wrogowie powalili go na ziemię, zakłuli bagnetami i za-

tkłuki kolbami. Nie zdołał wystrzelić w obronie swego życia, ani jednego naboju ze swego brauninga, który miał pod płaszczem. Oficje zrosił krwią swoją szlachetną tę miejsca na polach Persenkówki. Jego 2 towarzysze byli w hełmach, a on w swej maciejówce. Dopiero nad ranem przyjechał „Piłsudczyk“, by zabrać martwe zwłoki bohaterskiego komendanta pociągu. Niepospolity człowiek, artysta-malarz z Bożej łaski, doskonały kolorysta, ilekroć była „potrzeba“, uśmiechały się siwe oczy, rzucał pendzel i chwycił za broń. Wyruszył z kadrową kompanją Piłsudskiego. Męstwem dosłużył się w ciężkich warunkach awansowych w Legionach szarży komendanta kompanji w 1 p. p. Ustawicznie w polu. Odznacza się kilkakrotnie, szczególnie 22. X. 1915 na Wołyniu w ataku na Kukle. Po dymisji pułku z powodu przysięgi lipcowej 1917 r. dostaje się wraz z innymi na front włoski. Po zwolnieniu się ze służby w wojsku austr. poświęca się znowu malarstwu i pracy w P. O. W. Rozkazy pochwalne Piłsudskiego wymieniają i jego nazwisko. Ostatni raz otrzymał pochwałę ustnie od Komendanta na stacji w Sądowej Wiszni za niestrudzoną obronę toru kolejowego Przemysł-Lwów, gdy mu torował drogę w drudniu 1918 r. do Lwowa. Za nic sobie miał 2 medale austriackie. Najmilszą nagrodą były mu słowa uznania Komendanta i służba na rubieżach Rzeczypospolitej“.

„Tygodnik ilustrowany“ nr. 9, rok 19 pisze: „Był wyrazem hartu, żelaznej woli, wielkiej miłości Ojczyzny i pańskiego zaiste gestu żołnierza-artysty. Nie uznawał połowicznej pracy w żadnym kierunku, po laury nie sięgał, a nawet chętnie ich unikał. To też na wojnę nie jako malec ale jako ryccerz powędrował, aby mieczem a nie otwórkim kreślić granice Rzeczypospolitej. Na krańcach Polski własną krwią zaznaczył swój trud a jak samotnie kroczył przez życie i przebijał się wśród przeciwności, tak i w godzinę ostatnią samotność mu towarzyszyła. Podjął nierówną walkę, bo sam w obliczu pewnej śmierci zmuszony był stoczyć bój z przeważającym wrogiem bo z 5 ludzi i padł jak „ryccerz i pan“.

„Gazeta Poranna“ 4. I. 1919 w Lwowie umieszcza artykuł Zygma. Kurczyńskiego artysty rzeźbiarza, z którego podajemy wyjątek:

„Dowiaduję się, że komendantem pancerkki jest mój kolega Wilhelm Wyrwiński. Pragnę go widzieć choćby zaraz, tyle lat nie widzieliśmy się a pancerkę przed kilku dniami widziałem, jak urządziła kośbę i krwawy płon śmierci zebrała na Rusinach. Chwil kilka i pociąg zajeżdża na tor — z wnętrza wysiadają oficerowie i żołnierze — służbowo wprowadzają mię i meldują, że pragnę z nim widzieć. Patrzy na mnie swemi siwemi oczyma — wzajemna lustracja po wielu latach — ten sam a jednak nie ten towarzyszy z pracowni malarskiej — dziwny fantasta-muzyk kapitalny ustąpił miejsca nowemu typowi. Oprawadają mnie i objaśniają wszystko. Dowiaduję się od żołnierzy, że „Piłsudczyk“ ma niesłychane zasługi

około obrony Lwowa, od pierwszych dni bierze udział w walkach na linii Lwów—Gródek, w wypadach o Bartatów, Dołcho, Mościska, spełnia służbę bitewną od Bratkowic aż po Lwów i okolice. Żelaznych nerwów wymaga służba w pociągu. Kapitan Wyrwiński po 2 godziny sypiał dziennie — był bardzo wyczerpany. Obok żywych jaśniej jasno nazwisko ś. p. Edwarda Mossa, zabitego w Dawidowie, zdobyłym przez „Piłsudczyka“. Żegnam się z komendantem — prośba do mnie — napisz o ludziach moich, zwłaszcza o żołnierzach, o mnie nic, powiedzą, koleżeńska przysługa...”

Wszystkie prawie pisma polskie poświęciły ś. p. kp. Wyrwińskiemu wspomnienia. Obszernie pisał o nim „Żołnierz Polski“ Nr. 3—7 1918 r. „Pobudka“ we Lwowie, „Wiarus“ zeszyt 8 1919 r. i „Placówka“ Nr. 4. „Dziennik Ludowy“, „Naprzód“ „Wiek Nowy“ i wiele innych.

W marcu 1919 roku odbyła się wystawa po-

śmiertna prac ś. p. Wilhelma Wyrwińskiego. 220 akwarel, rysunków, kredek, olejnych obrazów, szkiców, rysunków piórem i t. d. zdołało tę szczególną wystawę, która równocześnie była też wystawą prac ś. p. por. Włodzimierza Koniecznego, o czem swego czasu pisaliśmy obszernie.

Wystawione plony artystyczne były dowodem wysokości straty, jaką twórczość polska poniosła wskutek śmierci tych dwu oficerów-artystów.

Poświęcając to skromne wspomnienie pamięci kpt. Wyrwińskiego, dajemy wyraz głębokiej prawdy i podkreślenia, że Legiony Piłsudskiego były ośrodkiem całej duchowej elity ówczesnej Polski, a krew hojnie na ołtarzu Ojczyzny złożona przez tylu wybitnych osobistości świadczy, że zew Komendanta pociągnął za sobą wszystkich, którzy przekonani byli, że

„Polska — to rzecz wielka!“

Ś. P. ROMAN FELSZTYN

Wśród dzieci lwowskich, które dały Polsce tyle przepięknych obrazów poświęcenia i tyle przykładów jak trzeba Ojczyźnie służyć — ś. p. Roman Felsztyn zajmuje jedno z pierwszych i zaszczytnych miejsc.



Urodzony 4 listopada 1901 r. — już jako uczeń gimnazjalny, w 14 r. życia rwał się do Legionów, a nie przyjęty z powodu wieku swego — oddał się pracy ideowej w „Związku wolności“ i P. O. W.

Tam z zapalem przygotowywał się do walki o Wolność Polski. W gimnazjum VIII. był pierwszym, który zorganizował „dziesiątkę“ i dla których starał się o referatów, instrukcje i broń. Stwarza także kółka samokształcenia, w których propaguje umiłowanie ruchu i wiarę demokratyczną.

Na wieść, że Lwów zajęty, staje w pierwszym dniu do walki i bije się pod Cytadelą, Pocztą, Dublanami, Persenkówką i na innych placówkach, a po-

tem w karabinach maszynowych pod Wrocowem, Karaczinowem, Bartatowem, a wreszcie pod Obroszynem pod Lwowem w Batalionie radomskim. Trafiony wrażą kulą w pierś ginie dnia 19 kwietnia 1919 r. Pochowany na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Tak więc spełnił ś. p. Roman Felsztyn, plutonowy W. P., orle lwowskie, swój obowiązek i stanął w szeregu bohaterskich żołnierzy, którzy życiem i krwią własną wyzwolili Polskę z wiekowej niewoli.

Ś. p. Roman Felsztyn pozostawił po sobie piękny dorobek literacki, w książeczce p. t. „Pójście za mną“ (Lwów, 1919), wydany przez matkę poległego, znaną pracowniczkę w kołach niepodległościowych, zmarłą w 1925 r.

Wśród 32 pieśni, pełnych polotu i głębokich uczuć i trzech poetycznych utworów, pisanych między 1916 a 1919 r., jeszcze na kilka dni przed bohaterską śmiercią nucił przepiękne pieśni z cyklu: „Spłuczcie krew z rąk waszych, rzućcie wszystko i pójście za mną“, a jedna z ostatnich wyrażającą radość życia w potrzebie matki-ziemi, pisana była w polu dnia 15 kwietnia 1919 r. p. t.:

ODWIECZNA NOWINA

Zrodziła się dzisiaj we mnie
Wielka, odwieczna nowina,
Gdy zwrókiem objąłem ziemię
Miłującego syna.

Z mądrością, męstwem Jazona
Staję w zarania świcie,
Słodko wyprężam ramiona,
I wołam: Witaj mi Życie!

W cztery dni później krwią swoją przykuł tę umiłowaną ziemię do Macierzy!

Cześć bohaterskiemu rycerzowi!

DLA CIEBIE POLSKO!



Karol Najda, leg. plut. I bryg., lwowianin, padł na froncie włoskim z końcem 1918 r.



Sp. Stanisław Radzikowski, leg. I pp. Legjonów, po ukończeniu V. gimn. we Lwowie, odbył praktykę lasową, po której wstąpił na kursa Szkoły lasowej we Lwowie, którą ukończył z dobrym postępem w r. 1914. Z wybuchem światowej wojny wstąpił do Legjonów, przeszedł całą kampanię, aż do Konarów, gdzie dnia 22 maja 1915 zginął w ataku pod Klimontowem.

Sp. Stanisław Radzikowski odznaczony został krzyżem „Virtuti Militari” dekretem Nr. 13.000.

Towarzysz i przyjaciel jego, leg. Dworski, z którym razem prowadził pamiętnik tak oto notuje śmierć sp. Radzikowskiego:

„...Dopiero na polu zobaczyliśmy o jakie 100 kroków biegnące już w dalszym ciągu w tył okopy rosyjskie. Rozpoczynamy więc ogień. W pomoc nadchodzi honwedzi. Po godzinie jednak siła naszego ognia słabnie. Brak naboju, zacieranie się zamków i straty zmuszają nas do odwrotu jak zresztą uczyniła cała linja. Tu został zabity mój serdeczny przyjaciel sp. Stanisław Radzikowski, z którym to prowadziłem mój pamiętnik. Biedak z rozerwanem kulą sercem runął na dno wąwozu. Żołnierze odważni, wesoly, sumienni, leży dziś tam sam w skromnej, prostym krzyżem odznobionej mogile. Umieszczona przez nas tabliczka wskazuje miejsce wiecznego spoczynku tak ukochanego kolegi. Cześć i sława niezapomniany towarzyszu! Chciałeś być wolnym — jesteś nim! Już Cię nie popchnie w krwawy bój nieszczęsna dola narodu polskiego. Ty szczęśliwy nie słuchasz już więcej jęku naszego bezdomnego ludu,

nie widzisz zgłiszcz i krwawych łez starców i kobiet ni szarej dźwiaty z rączkami wyciągniętymi po jałmużnę. Słuch Twój nie odczuwa cichego zadowolenia uchodźczego ludu przez gwałt naszych dla konkurencji oswo-bodźcicieli.

Tyś szczęśliwy po stokroć razy! Żegnaj więc i czekaj bez tęsknoty naszego tam przybycia!...”

Adam Patera-Switez, leg. 1 pułku ul. Beliny, zginął pod Opatową w 1916 roku.

W latach 1913—1914 należał do Lwowskiego Związku Strzeleckiego i dnia 3 sierpnia 1914 r. wyruszył z pierwszym oddziałem ze Lwowa.

ORLETA LWOWSKIE

Józef Stolarz, sekcyjny 5 p. p. Leg. pol., jeden z tyłu bohaterów, którzy po zajęciu Lwowa przez ukraińców podjęli walkę z wrogiem natychmiast. Padł dnia 2 listopada 1918 na posterunku przed szkołą Sienkiewicza, ugodzony kulą w szyję. Zwłoki jego pochowano obok szkoły, tej twierdzy polskiej, gdzie zgromadziła się garstka bohaterów. Dnia 9 marca 1919 przewieziono zwłoki jego na cmentarz łyżczakowski.

Stanisław Koniuszewski, legionista, dziecko lwowskie, uczeń 8 kl. gimn. poszedł bić się o miasto rodzinne i dnia 9 stycznia 1918 padł pod gmachem sejmowym, przeszyty 5 kulami karabinu maszynowego. Pochowany z początku na cmentarzu obok techniki, zaś dnia 5 stycznia 1919 r. przeniesiono zwłoki jego na cmentarz łyżczakowski.

Z oddziału kleparowskiego zginęli w obronie Lwowa plut. Kaliszczak J. i st. ż. Celnik.

Wysłani na zwiady do miasta, polegli od kuli ruskiej, pieczętując swem młodem życiem udział kleparowian w obronie polskości i bytu Lwowa. Obaj pochowani na cmentarzu kleparowskim.

Dnia 14 listopada 1918 r. zginął sekc. Pone, również z oddziału kleparowskiego.

Józef Kurdyban, porucznik, jeden z tych, co pieścili w duszy promienne ideały wolności Ojczyzny, miłości ziemi rodzinnej i jej stolicy.

Dziecko ukochanego przezeń Lwowa, dziecko od zarania w twardą szkołę życia wtlócone, syn ubogich rodziców. Ojciec jego, podurzędnik pocztowy, w domu rodzeństwa ośmioro. Józef, najstarszy w tej gromadce ur. w 1896 r. we Lwowie, po ukończeniu gimn. III, wzięty do armji austriackiej, lat parę znosi trudy wojenne na froncie włoskim.

Po upadku Austrii, przeszedłszy całą gehenną drogi powrotnej, przybywa z końcem października 1918 r. do stron ojczystych bez chwili wytchnienia i spoczynku, chwytając za oręż i staje do krwawej i z najeżdżącą rozprawą, do śmiertelnych zapasów.

Por. Józef Kurdyban obejmuje komendę oddziału, który po trudach i znoju zdobywa Górę Stracenia, lecz tu, w chwil parę po zwycięstwie, wybiegłszy po skromnym posiłku z domu Braci Tercjarzy na posterunek, pada

ugodzony śmiertelnie w skroń kulą nieprzyjacielską dnia 4 listopada 1918 r.

Alojzy Hajek, lwowianin, lat 17. W czasie walk o Lwów w listopadzie 1918 r., został na odcinku Podzamcze ciężko ranny kulą karabinową w brzuch. Przewieziony do szpitala zmarł w kilka dni później Pochowany na wojskowym cmentarzu na Łyczakowie.

Gdy go rodzina odwiedzała w szpitalu w ostatnich dniach odezwał się on w te słowa: „Proszę nie płakać, gdybym nawet stracił nogę to wszyscy pokazywaliby na mnie „to bohater, stracił nogę w obronie Lwowa i Polski“. Pocięszal się ciągle, że przecież będzie żył. Cześć Orleciu lwowskiemu!

Czesław Nejtek, Piłsudczyk, żołnierz W. P. 1 i 8 p. p. Leg. Pol. obrońca Rawy Ruskiej zmarł w Szczercu koło Niemirowa 14 listopada 1919, w 19 roku życia.

Aleksander Zbozil Mirecki, były członek P. O. W. komendant O. K. M., V odcinka, l. p. p. strzelców lwowskich, słuchacz IV r. politechniki lwow. padł w 1918 r. pod Nawarją. Ekshumacja zwłok i pogrzeb odbył się dnia 21 listopada 1919 na cmentarz Obrońców Lwowa.

Władysław Smutek, były podoficer 11 komp. 4 p. p. Legionów, odznaczony swastyką, pierwszy Czwartak poległy w obronie Lwowa na placówce Bema. Ekshumacja zwłok z placu Bema na cmentarz Obrońców odbyła się dnia 22 listopada 1919.

Mieczysław Razik, sierżant 4 p. p. Legionów pol. a później 1 p. strzelców, padł w walkach pod Skniłowem w grudniu 1918 r.

W walkach pod Włodzimierzem Wolyńskim poległ śmiercią bohaterską żołnierz bataljonu szturmowego utworzonego z b. członków P. O. W. na Ukrainie:

Jan Wityński (Wilk), szer., członek P. O. W. w Ploskirowie, zginął w ataku na Iwanicze dnia 19 grudnia 1918 r. Anastazy Żarczyński, st. żołnierz, członek P. O. W. w Sarnach, zginął w ataku na Osmierz pod Dolhobyczowem 2 stycznia 1919 r.

Kazimierz Czerwiec, młody, bo zaledwie 18 lat liczący, student gimn., nie zważa na to że wyszedł z ciężkiego zapalenia stawów, rzuca rodzinę, rzuca kolegów i oddaje się z całym poświęceniem sprawie narodowej. Przydzielony zostaje do kancelarji Baonu Ziemi Ropczyckiej w Dębicy, jednak ze łzami w oczach prosi ówczesnego komendanta maj. hr. Łubińskiego o wysłanie go w pole.

We wigilję Bożego Narodzenia 1918 r. już jako kapral, ranny w lewą rękę na wedecie przy moście kolejowym w Gródku Jagiellońskim wiada wraz z 40 rannymi kolegami do wozonu towarowego celem odejścia do szpitala. Rusini jednak, jednym pociąganiem karabinu maszynowego wycinają ich w pień.

Umiera na stacji w Gródku Jagiellońskim na kolanach swych drogich kolegów, z uśmiechem na ustach — jak na polskiego żołnierza przystało. Podobiznę umieszcmy w następnym zeszycie.

Adam Garfein, oficer W. P., licząc lat 26,

ranny w obronie Lwowa, ugodzony kulą w głowę na Persenkówce dnia 30 grudnia, zmarł w szpitalu na Politechnice dnia 6 stycznia b. r. Bohaterski młodzieniec był synem b. radcy dworu Hermana Garfeina.

Jan Zarycheryński i Wł. Baryła żołnierze 1 warsz. baonu ochot. oddz. odsieczy Lwowa, walcząc w grupie majora Sopotnickiego poległi w obronie naszego miasta w pierwszych dniach stycznia.

Jan Franciszek Ogarek, por. 10 p. p. śmier. ranny w bitwie dnia 24 grudnia 1918 zmarł w szpitalu przemyśkim 25 grudnia. Brał udział we wszystkich większych bitwach na froncie rosyjskim, włoskim i innym, a po powrocie popieszył natychmiast na obronę Lwowa.

Zygmunt Słowik, inżynier, sek. I p. szt. bat. lat 28 poległ bohatersko pod Lipnikami kulparkowskimi dnia 3 stycznia b. r.

Zofja Kościeszka Wronska, żołnierz komp. szturm., ranna pod Zboiskami, zmarła w szpitalu dnia 3 stycznia 1919

Loewenstamm Tadeusz, dziecko bohatera, lat 14, żołnierz od pierwszych dni listopada, uczestnik odsieczy walk pod Zubrzą, Sokolnikami i Zboiskami, ranny podczas ataku na Sroki lwowskie zmarł w szpitalu na Technice we Lwowie ze słowami na ustach „Niech żyje polski Lwów!“

Leonard Jan Łabęcki Rajewski, młodociany bohater, skaut a następnie Legionista odznaczył się przy zdobyciu pocztu w listopadzie 1918 r., padł pod Skniłowem 11 stycznia 1919.

Szczepan Hütter, żoł. Bryg. lw. prowadząc dnia 11 stycznia tyralierkę do ataku w Zimnej Wodzie z wrodzoną sobie bohaterską brawurą, padł tamże.

Adam Tadeusz Sichociński, legionista Piłsudczyk, w ostatnim czasie czynny w chyrowskim P. O. W. bierze czynny udział w walkach pod Przemysłem, a po odbiciu Lwowa w walkach w okolicy naszego grodu. Ginie w walce na Pasiękach miejskich 11 stycznia.

Józef German, legionista żołnierz W. P. zginął w obronie Lwowa dnia 10 stycznia pod Skniłowem.

Maksym Weinberg, sekcyjny 1 p. strzelców lw. legionista, brał wybitny udział w walkach o Lwów poległ w obronie miasta pod Skniłowem 19 stycznia 1919 r.

Wł. Żymirski, prawnuk gen. dyw. czwartaków 1831 r., legionista od początku wojny, poległ pod Srokami wrażli kulą w chwili, gdy z pola walki usiłował rannego towarzysza broni, 11 stycznia 1919 r.

Stanisław Żeburski, lat 18, absolwent VI gimn., syn biednej wdowy, ranny kulą ekrazytową jako żołnierz W. P. w obronie ukochanego grodu zmarł 27 stycznia 1919 w szpitalu wojskowym.

Romek Heyder, uczeń 7 kl. gimn. im. Śniadeckiego, obrońca Lwowa, odznaczył się w walkach pod Cytadelą i na odcinku Szkoły Kadeckiej, ranny pod Skniłowem jako strzelec 1 p. Strzelców lwowskich (dziś 38 p. p.) zmarł w 17 r. życia w styczniu 1919 r.

OD REDAKCJI

Rozpoczynamy trzeci rok wydawnictwa.

Przeszliśmy ciężki okres. Drożyzna robocizny i papieru z jednej strony, a brak należytego zrozumienia u naszych Czytelników, z drugiej strony — postawiły nas w położeniu beznadziejnym.

Pragniemy ale dokończyć rozpoczętą pracę i mimo wszystko wydać zebrane przez nas materiały. Wśród ciężkich zatem warunków, wydajemy zeszyt 22 i prosimy wszystkich o:

1. odnowienie przedpłaty na 1926 r.;
2. o wypożyczenie funduszu wydawniczego;
3. o pozyskanie jak najwięcej czytelników;
4. o wezwanie „dłużników“ do wyrównania zaległości.

Zalegających z wyrównaniem należytości za 4 względnie i 3 kwartał ubiegłego roku używamy do wyrównania tego długu, gdyż wszelka zwłoka jest ze szkodą dla pisma, które byt swój opiera tylko na prenumeratorach.

Przygotowane są do druku życiorysy poległych bohaterów, jak *śp. Lisa-Kuli, Jabłońskiego, trojga rodzeństwa Grabskich i wielu, wielu innych*. Dzieje roku 1919—20 zajmą kilkanaście zeszytów.

Pozatem liczne ilustracje, poezje, bibliografie i t. p. zdobyć będą tę jedyną w Polsce kronikę czynów naszego żołnierza.

Niechaj nie zginie pamięć o naszych bohaterach i niechaj nie pójdą w niepamięć czyny naszych braci i towarzyszków, a w tych czasach, kiedy każdy troska się tylko o byt swój i swej rodziny, niechaj

PANTEON POLSKI

będzie stołcem i echem świetlanych dni, w których z ideą o niepodległość Polski poszliśmy w bój ciężki, lecz zwycięski.

WYDAWNICTWO PANTEONU POLSKIEGO
Lwów, Skrytka 98

P. S.

Komplety z r. 1924 — wyczerpane, zaś z r. 1925 kilkadziesiąt kompletów do nabycia w cenie 20 zł za komplet.

Pojedyncze zeszyty z ostatniego półroczia po 1 zł.

Przedpłata za I kwartał 4 zł.

Czeki P. K. O. Nr. 152.930.

Sprostowanie. W zeszyście 17 (21) prosimy sprostować: na stronie 9, nazwisko H. Tarnawski na Henryk Józef **Tarnowski**, który odznaczony został „Gwiazdą Przemysła“, na str. 10 nazwisko Michoński na **Miechoński**, i na str. 11 nazw, Szpanier na **Szpanner**. Na stronie 13 podpis pod fotogr. *ś. p. Stefanowicza* ma być zmieniony na „poległego w obronie kresów w 1920 r.“

Uprasza się o podanie do wiadomości redakcji „Panteonu Polskiego“ szczegóły z ostatnich dni *ś. p. Wacława Wojciechowskiego*, Leg. 6 p. Leg.

Polsk., który w marcu 1916 r. poległ pod Kosciuchówką nad Styrem.

Na cele wydawnictwa „Panteonu Polskiego“ złożyli nasi Czytelnicy następujące datki do 15 stycznia: Por. Bielecki 7, por. Bożejko 5, H. Brzezińska 2, kpt. Dąbkowski 2, inż. Felsztyn 10, prof. dr. Chlamtacz 2, gen. Linde 6, J. Łobodziński 6, W. Matkowski 4, A. Madeyska 2*50, S. Marłynowski 1, prof. Mściwujewski 1, M. Olexińska 10, W. Przysiecki 6, dr. J. Rogowski 15, J. Sadowski 2, dr. J. Szumski 1, dr. Szczyrkowa 1, J. Świder 3, W. Szmidecki 6, kpt. Tatomir 1, ks. Wojciechowski 2, ks. Żytkiewicz 1, E. Suchodolska 1, W. Gawlik 1, ks. Wojciechowski 2, Rob. Hofman 6, St. Skoda 5, Mal. Überall 6, A. Janik 2, St. Wołoszczak 2, Z. Bucznówna 4. Razem **125 zł 50 gr.** Prosimy o dalsze datki na ten cel. Pismo nasze rozwinąć się może tylko przy ogólnem poparciu Szanownych Czytelników.

Jednodniówkę w 10 rocznicę 6 p. p. Leg. 28/VII 1915—1925) wydał 6 p. Leg. w Wilnie. Słowo wstępne napisał Komendant, pozatem ks. biskup Bandurski, gen. Rydz, gen. Norwird, pułk. Popowicz i kpt. Parczyński poświęcili historii tego pułku wiele cennych i historycznych wspomnień. Obecny deca pułk. St. Kozicki umieścił cenną rozprawę o „Walce I Baonu 6 p. Leg. pod Szpaniami“. Kilkadziesiąt ilustracji, wiersze, lista strat od 1915 r. — o to całość tego pięknego wydawnictwa.

W pierwszą rocznicę objęcia służby na wschodniej granicy Rzeczypospolitej wydał Korpus Ochrony Pogranicza bogatą w treść i ilustracje **Jednodniówkę**.

Jednodniówka składa się z szeregu artykułów, oświetlających przygotowawczą pracę w sztabach i oddziałach nad planem, organizacją i objęciem służby na granicy. Życie żołnierzy Korpusu na dalekich naszych kresach poznajemy z licznych opisów i zestawień.

Po krótkim zarysie historycznym („Nasi przodkowie“), sięgającym w czasy dawnej Rzplitej i ochrony wschodnich jej granic przez Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Prefliczów, Czarnieckich, Sobieskich, Mohorów, autorzy Jednodniówki oddają cześć tragicznie zmarłym oficerom i od kuli nieprzyjacielskiej poległym oraz rannym na posterunkach granicznych 18-tu szeregowym K. O. P.

Tę godną polecenia Jednodniówkę zdobi oryginalna winieta pendzla Kamila Mackiewicza, portret Dowódcy Korpusu oraz blisko 100 efektownych zdjęć fotograficznych na 60 dużego formatu stronach. Jest do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej oraz na dworcach kolejowych. Egzemplarz 2 zł 50 gr.

Polecamy pisma nadesłane do Redakcji: **Kurjer Poranny, Droge, Za Wolność, Żołnierza Polskiego.**

PIERWSZA KRAJOWA WYTWÓRNIA OBUWIA LUKSUSOWEGO, SPORTOWEGO I ORTOPED.

POD NAWZĄ:

„POSPIECH“

we Lwowie, ulica Leona Sapiehy 34. — Tel. 44-20 — (Gmach Kina „Grażyna“)
poleca się pierwszorzędne wyroby, wykonywane w swych własnych zakładach pod
osobistym kierownictwem p. JANA RZEWUCKIEGO, zagranicą wyszkolonego mistrza
PP. WOJSKOWI, URZĘDNICY I AKADEMICY otrzymają stosowne zniżki. — Naprawy uskutecznią się
na miejscu w przeciągu jednej godziny

BANK CUKROWNICTWA S. A. W POZNANIU

ODDZIAŁ WE LWOWIE — UL. KOPERNIKA L. 9

NR. TELEF.: Dyrekcji 617 i 242, Sekretarjatu 965, Wydz. Kom. Tow. 821, Wydziału
bank. 25-40. buch. 17-50. — ADRES TELEGRAFICZNY: B A C U K R O

CENTRALA: Poznań, ul. Seweryna Mielżyńskiego 2

ODDZIAŁ: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 1. 55

WYDZIAŁ BANKOWY załatwia wszelkie transakcje w zakres bankowości wchodzące. — WYDZIAŁ
KOMISOWO-TOWAROWY przeprowadza sprzedaż cukrów wszelkich sortymentów ze wszystkich zrze-
szonych cukrowni w Polsce

Niemcy oszczędzają stokrotnie więcej niż my. — Chcesz mieć Polskę potężną —
oszczędzaj sam i ucz swoich oszczędzać!

Skarbonki Oszczędnościowe Miejskiej Kasy Oszczędności

Lwów, Wałowa 1. 9 (Gmach własny)

powinne się znajdować w każdym domu!

SKARBONKI wydaje i WKŁADKI przyjmuje

MIEJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI WE LWOWIE

rano od 8 i pół do 1 i od 5 do 6 i pół popołudniu

Podatek od wkładek opłaca Kasa z własnych fundusów.

Za wkładki i oprocentowanie ręczy gmina m. Lwowa.



KONCES. BIURO DETEKTYWÓW
Dyrektor **JAN DWORNICKI**
LWÓW, GRODZICKICH L. 11

TELEF.: 10-16

TELEF.: 10-16